

W splocie uczuć

Nieodłącznym rytuałem popremierowym stały się w polskich teatrach owacje na stojąco, z rzadka jednakże umotywowane wartością artystyczną dopiero co obejrzanego dzieła. Nie dotyczy to, chwała Boga, „Kaleki z Inishmaan” Martina McDonagha, przeniesionej na małą scenę Teatru Powszechnego w Warszawie przez Agnieszkę Glińską i Władysława Kowalskiego. Spektakl okazał się w każdym calu perfekcyjny. Z niespodzianką w postaci Łukasza Garlickiego, debiutującego w pierwszoplanowej roli na zawodowej scenie.

Niespełna trzydziestoletni Martin McDonagh pisze od szesnastego roku życia, kiedy to definitywnie zakończył edukację szkolną. Wychowywał się i mieszka w Londynie. Temat do cyklu sztuk, który przyniósł mu powodzenie i sławę, zaczerpnął jednak z irlandzkiej prowincji, dokąd przyjeżdżał do rodziców na wakacje. Niezwykły słuch sceniczny pozwolił mu na tworzenie barwnych postaci, posługujących się żywym, plastycznym językiem, o charakterystycznej i nie spotykanej nigdzie indziej składni.

McDonagh zadziwia precyzyjną konstrukcją swych sztuk. Pisze je zresztą bardzo szybko – od czterech do sześciu tygodni. Akcje nowo odkrytej gwiazdy angielskiej dramaturgii znakomicie poszły w górę po jednej z ceremonii wręczania dorocznych nagród teatralnych. Lapidarne: „Fuck off!” z ust pijanego McDonagha, skierowane do Seana Connery’ego, który próbował go uciszyć, zostało zarejestrowane i skwapliwie wyemitowane przez wiele stacji telewizyjnych.

Niezależnie od czarnej legendy niepokornego dramaturga, Martin McDonagh okazał się po prostu niezwykle sprawnym rzemieślnikiem, czego najlepszym dowodem „Kaleka...”. Rzecz dzieje się w 1934 r. Dla wiejskiej społeczności zapyziałego Inishmaan, gdzie do rangi sensacji urasta pojedynki kota z gęsiami, szansą wyrwania się z beznadziejnego braku jakichkolwiek możliwości rozwoju staje się amerykański filmowiec Robert J. Flaherty, kręcący na pobliskiej wyspie Aran dokument z życia rybaków (postać i film – autentyczne). Pokusie dotknięcia magii Hollywood i zasmakowania uroków szerokiego świata, ulegnie nawet wchodzący w dorosłość sierota Billy, kaleka z niedowładem prawej ręki i nogi.

I, jak to w bajkach bywa, odniesie sukces, choć talent McDonagha nie pozwolił tu niczego uczynić



Od lewej: Grażyna Marzec (Eileen) i Elżbieta Kępińska (Kate)

FOT. ANDRZEJ RYBCZYŃSKI – PAPICAF

jednoznacznym. Każda z krwście zarysowanych postaci okaże się w konsekwencji całkiem inną osobą, niż na to z pozoru wyglądała. Autor żongluje również konwencjami. Żadnej ze scen nie pozwala wybrzmieć w jednorodnej tonacji. Patos tragedii rozładowuje żartem, nutę czułościowości zabarwia z nagłą gorzką ironią, a z motywacji bohaterów zdiera patynę tradycyjnie pojmwanej szlachetności. Z wolna odsłania fragmenty tajemnicy, które nieodparcie układają się w mozaikę ludzkich losów, o wadze i znaczeniu prawdziwie uniwersalnych odkryw.

Z dziewięciu świątecznych ról na szczególne wyróżnienie zasługuje postać Billy’ego w wykonaniu

Łukasza Garlickiego. Młody aktor zagrał wrażliwego siedemnastolatka o tak ujmującej osobowości, że momentami zapominało się o jego fizycznych mankamentach. Talent wykonawcy uwiarygodnił postać. Uwypuklił w niej sporo cech, które w lekturze utworu wydawały się ledwie naszkicowane.

Garlickiemu brawurowo partnerowała Edyta Olszówka. Swoją Helen wyposażyła w pełną gamę niezwykle intensywnych uczuć: od pogardy, przez podziw, aż do utraty głowy dla Billa... W roli Johnapateenmike’a, klinicznego przypadku plotkarza, współreżyser Władysław Kowalski obsadził, z powodzeniem, siebie. Efektownie wypadł też Krzysztof Stroiński jako lekarz abnegat,

mocno zdystansowany do swojego zawodu i niepoprawnych pacjentów. Wyraziste role starszerek w wykonaniu Elżbiety Kępińskiej, Grażyny Marzec i Wiesławy Mazurkiewicz dopełniły galerii znakomych portretów obyczajowych wiejskiej społeczności irlandzkiej prowincji. W sumie sukces. I zasłużone owacje.

JANUSZ R. KOWALCZYK

Martin McDonagh „Kaleka z Inishmaan”, przekład Małgorzata Semil. Reżyseria Agnieszka Glińska i Władysław Kowalski. Scenografia Magda Maciejewska. Premiera 12 lutego. Teatr Powszechny im. Zygmunta Hübnera, mała scena, Warszawa.